Nr. 12. **Kraków, Sobota 8 Stycznia 1916.** **Rok XXXV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	28 kor. 80 h.	14 kor. 40 h.	7 kor. 20 h.	2 kor. 40 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	[illegible] „ — „	18 „ — „	9 „ — „	3 „ — „
z dwuraz.	43 „ — „	21 „ 50 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1672. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopesa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupcycza, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 30 hal. od wiersza. — Nekrologi publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się, także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Okupacya Salonik.

Kraków, 8 stycznia.

Komenda wojsk francusko-angielskich na Bałkanie ogłosiła, że przejściowo ze względów wojskowych okupuje Saloniki z całem terytoryum przyległem. Telegramy przyniosły nadto wiadomości, że Francuzi i Anglicy na tem obcem terytoryum poczynają sobie obecnie z całą bezwzględnością i bezgranicznem lekceważeniem właściwych gospodarzy domu. Pomiędzy szefem sztabu greckiego korpusu w Salonikach, pułkownikiem Pallisem, a generałem Sarrailem, który wystąpił w asyście angielskiego generała i pułkownika serbskiego, przyjść miało do ostrych przemówień się. Gdy Grek wskazał na dwustopięćdziesięciotysięczną armię grecką, gotową bronić honoru kraju, odpowiedziano mu, że ze strony angielskiej poczyniono wszelkie zarządzenia, by armaty skierować na Saloniki. Podkreślono też znacząco, że armia angielska liczy w chwili obecnej trzy miliony bagnetów, do których serbski pułkownik dodał, jeszcze swoje trzy grosze: piętnaście tysięcy Serbów, przywiezionych już do Salonik.

Wszystko wskazuje, że Anglicy zamyślają w Salonikach i obszarze przyległym usadowić się na stałe. Jeden z generałów francuskich w interview z korespondentem »Daily Mail« mówił o stworzeniu nowego teatru wojny i nowego obronnego frontu, który, co do siły umocnień, równać się będzie frontowi we Francyi czy w Belgii. Niema mowy wedle niego, by wojska przeciwników przełamać miały obronne linie koalicyi. Niema mowy jednak także, by koalicya mogła wskórać cokolwiek przeciw nieprzyjacielskiemu frontowi w obszarze rzeki Strumicy. Wnosić stąd można, że wedle zamiarów kierujących czynników wojsk koalicyi wokół Salonik utworzony ma być przez koalicyę tylko front defenzywny. Przeznaczeniem jego nie ma być wywołanie w tym terenie właśnie starcia rozstrzygającego. Przeciwnie. Stanowiska koalicyi na tym terenie mają być tylko twierdzą, któraby zabezpieczała na wszelki wypadek bramę wypadową w kierunku linii kolejowej: Belgrad—Sofia—Konstantynopol, i w ten sposób stanowiła zagrożenie ustawiczne linii wymarszu wojsk mocarstw centralnych i sprzymierzonych wojsk bułgarsko-tureckich w razie zamierzonego ataku na kanał suezki. Saloniki mają być zatem początkiem angielskiej linii obronnej, osłaniającej posiadanie kanału przed nieprzyjacielskim atakiem.

Wskazywaliśmy już na tem miejscu, dlaczego posiadanie kanału suezkiego jest dla całej potęgi światowej angielskiej kwestyą życia i śmierci. Gdyby Anglia była zmuszona żeglugę swą skierować naokoło przylądka Dobrej Nadziei, byłoby to bankructwem całego jej handlu morskiego. Dołącza się do tego fakt, istniejący dopiero od lat kilkunastu, na który zwraca uwagę znany imperyalista niemiecki, Paweł Rohrbach w najnowszej swej książce: »Der Krieg und die deutsche Politik«. Oto posiadanie angielskie w południowej Afryce wcale nie jest zabezpieczone w tej chwili. Od czasu wojny ostatniej Boerzy otrzymali autonomię. Dawniej byli to poprostu holenderscy chłopi, trudniący się farmerstwem, których synowie i córki szły z pokolenia w pokolenie w ojców ślady. Obecnie z Boerów wyrosła już znaczna liczba inteligencyi, która zagarnęła lub zagarnia szereg zawodów, stanowiących dotąd przywilej rodowitych, importowanych z metropolii Anglików, jak kupiectwo, bankowość, zawody techniczne, adwokaturę. Stary system angielski, polegający na trzymaniu w poddaństwie milionów tubylców przez garstkę własnej inteligencyi i wojska, bankrutuje. Wojsko jest również złożone z krajowców, gdy angielskich wojsk regularnych jest tylko garstka, która najmniejszego nie miałaby znaczenia w razie ponowienia się takiego powstania, jak przed laty kilkunastu. Prawda, że rząd Rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej jest w tej wojnie po stronie Anglików i ekspedycyami wojskowemi zajmuje kolejno kolonie niemieckie, przylegające do terytoryów angielskich, stanowisko to pochodzi wszakże z czystego wyrachowania tylko i wiecznie trwać nie musi. Tem bardziej zatem ubezpieczyć należy drogę bezpośrednią do Indyj.

O ubezpieczeniu tem Anglicy myśleli od dawna. Najprostszą drogą w tym kierunku byłoby podbicie pod protektorat angielski całego obszaru, leżącego przed Suezkim kanałem i stanowiącego naturalną jego osłonę. Obszar to rozległy, sięgający od zatoki perskiej aż do morza Śródziemnego w okolicy zatoki Aleksandretty, w kącie, kędy schodzi się Azya Mniejsza oraz Syrya. Cały ten obszar zapewnić miał Anglii olbrzymi projekt budowy linii kolejowej, opracowany przez inżyniera Willcocksa. Wedle relacyi Rohrbacha, projekt ten skierowany był przeciw niemieckiemu projektowi kolei bagdadzkiej. Punkt wyjścia tej trasy miał być nad zatoką perską, a zatem na terytoryum, pozostającem pod bezpośredniemi angielskiemi wpływami. Przeszedłszy przez Bagdad jednak, miała się kolej zwracać nie ku górnej Mezopotamii, lecz wzdłuż Eufratu przejść przez oazę Palmyrę, poczem zwrócić się ku Damaszkowi lub innemu portowi nad Śródziemnem morzem. W ten sposób unikało się połączenia przez Anatolię z Konstantynopolem, stanowiącym centrum sił wojskowych tureckich, a zarazem zabezpieczało się ujście tej kolei przez stanowiska angielskie w Egipcie i na Cyprze. Plan ten wyraźnie wymierzony był przeciw Niemcom na wypadek, gdyby wespół z Turcyą przygotowywać zechcieli atak na azyatyckie posiadłości Anglii.

Anglicy nadawali sprawie oczywiście tło gospodarcze, tłumacząc, że ta trasa kolejowa będzie miała z powodu bliskości morza tańsze frachty, skutkiem czego ewentualna niemiecka linia bagdadzka musiałaby zbankrutować. Polityczną stronę projektu zdradził wszakże Willcocks w odczycie swym w tej sprawie, wygłoszonym w zimie 1900/1 w towarzystwie geograficznem w Kairze. Rozwijał on pomysł odbudowania starej świetności babylońskiej ziemi z pomocą kapitału angielskiego, angielskich inżynierów, oraz osiedlenia kraju poddanymi angielskiemi z Indyj i Egiptu. Równocześnie niemal lord Curzon, wicekról Indyj, w mowie, uzasadniającej budżet indyjski, podkreślał, że najwyższy już czas, by Anglicy cały „średni Wschód“, t. j. obszar krajów pomiędzy obu wejściami do Oceanu Indyjskiego w Singapore oraz w Suezie zaczęli uważać za swój szczególny obszar zainteresowań. W obszar ten wchodziły, wedle lorda Curzona, Indye wraz z krajami postronnemi: Arabią, Persyą, zatoką perską, oraz wszystkiem, co się rozciąga na zachód aż do Śródziemnego morza. Na całem tem terytoryum miała Anglia wybudować olbrzymie imperyum mahometańskie, pod kalifem z arabskiego szczepu: khediwem egipskim, z Mekką jako stolicą duchową imperyum, pozostającego pod patronatem angielskim.

Wiadomo, że cały plan kolejowy angielski rozbił się zupełnie. Anglicy doprowadzili byli tylko do porozumienia z Niemcami, na podstawie którego do nich należeć miała budowa końcowego odcinka bagdadzkiej kolei, w zamian za co kolej zyskiwała połączenie do Aleksandretty. Lecz nawet i tę koncesyę ustąpiono później Niemcom z powrotem, skutkiem czego koniec trasy kolejowej doprowadzony być miał do Basry, własności bezsprzecznie tureckiej nad zatoką perską. W ślad za tem poszły także w niwecz plany rozbicia tureckiego państwa i stworzenia nowego kalifatu: arabskiego. Posiadanie kanału Suezkiego pozostało niezabezpieczone w myśl tych szeroko założonych planów i w wojnie obecnej Suez znalazł się w bezpośredniem niebezpieczeństwie.

Wyprawa na Dardanele była usiłowaniem odwrócenia niebezpieczeństwa tego przez dywersyę. Obecnie Saloniki przenoszą linię obronną Egiptu dalej jeszcze ku północnemu zachodowi. Tutaj poczynając się, ciągnie się ona następnie przez zatokę Orfani i Kawallę, cypl półwyspu Gallipoli, wyspy Imbros, Tenedos, Rodos i Cypr aż ku Port Said i Suezowi. — Wzdłuż całego tego obronnego frontu prowadzićby musiał wymarsz wojsk sprzymierzonych mocarstw przeciw Anglii. Na całej tej przestrzeni tedy Anglicy umacniają się w poszczególnych punktach, by ewentualnie mogli uczynić wypady w kierunku nieprzyjacielskiego wymarszu. Zważyć należy nadto, że wymarsz ten odbywaćby się musiał liniami kolei syryjskich, które dzięki wpływom brzęczącym angielskim tak zostały w czasie budowy założone, że w poszczególnych punktach na wybrzeżu pozostają w sferze donioslości angielskiej floty. Zdaje się jednak, że i flota angielska pozostawałaby wówczas w sferze doniosłości nieprzyjacielskich bateryj wybrzeżnych.

T. D.

Wojna.

Bezskuteczna ofenzywa rosyjska.

Bukareszt, 8 stycznia.

»Dimineata« donosi:

Walki na Bukowinie, trwające od 8 dni, jeszcze się toczą. Wojska austro-węgierskie **odparły dotąd wszystkie ataki rosyjskie i odzyskały wszystkie stracone chwilowo stanowiska.**

Obecnie obie strony znajdują się **na swoich pierwotnych liniach.** Rosyanie stracili **mnóstwo ludzi i amunicyi.**

Samolot rosyjski został zestrzelony.

Genewa, 8 stycznia.

»Petit Parisien« donosi:

Wobec małych sukcesów ofenzywy rosyjskiej twierdzą w Petersburgu, że **bitwy na Bukowinie nie mają znaczenia ogólnej ofenzywy.** Odcinek bukowiński jest wobec centrum i północnego skrzydła armii rosyjskiej **luźną linią** z powodu przerwy, spowodowanej bagnami pińskiemi.

Położenie wojenne na Bałkanie.

Sofia, 8 stycznia.

Tok wypadków wojennych na Bałkanie rozwija się **w sposób pomyślny dla mocarstw centralnych i Bułgaryi.**

Położenie **Czarnogórców stało się rozpaczliwem.** Pochód wojsk sprzymierzonych w Albanii jest **niepowstrzymany.**

Rzeczywista blokada Czarnogóry.

Wiedeń, 8 stycznia.

»Acht-Uhr-Blatt« donosi z nad granicy rosyjskiej:

Dzienniki petersburskie donoszą z Aten, że nieprzyjacielskie (austryacko-węgierskie) **łodzie podwodne rozwinęły na Adryatyku taką działalność,** że Czarnogóra jest **wprost odcięta od świata i ponosi olbrzymie szkody.** Od szeregu dni **jest przecięty dowóz żywności do San Giovanni di Medua,** gdyż łodzie podwodne austryacko-węgierskie **urządziły skuteczną blokadę.** W ciągu ostatnich 8 dni **zatopiły łodzie 6 okrętów przewozowych o łącznej pojemności 9.000 ton.**

Anglia i Włochy porozumiewają się z rządem czarnogórskim **w sprawie dowozu żywności do Czarnogóry.** Rząd czarnogórski sądzi, że statki przewozowe powinny być **uzbrojone w działa,** ażeby mogły podjąć walkę z łodziami podwodnemi. Admiralicya angielska i francuska chce zarządzić środki, ażeby **łodzie podwodne państw centralnych nie mogły z morza Śródziemnego dostać się na Adryatyk i odwrotnie.**

---

nad granicą Grecyi.

Budapeszt, 8 stycznia.

»Az Est« donosi z Sofii:

Oddziały serbskie, znajdujące się dotąd w Albanii, **mają być przewiezione do Algieru,** gdzie zabawią mniej więcej przez 2 miesiące. W marcu mają powrócić do Macedonii, otrzymawszy nowe uzbrojenie.

Mocarstwa centralne a Grecya.

Budapeszt, 8 stycznia.

»Az Est« donosi z Sofii w korespondencyi swojego osobnego sprawozdawcy:

Dowiaduję się ze źródła dyplomatycznego, że mocarstwa centralne, tudzież Bułgarya i Turcya,

poczyniły w Atenach pewne kroki w sprawie przyszłego stanowiska Grecyi. Kroki te mają na celu **wyjaśnić zachowanie się Grecyi** z jednej strony wobec mocarstw centralnych, z drugiej wobec czwórporozumienia. Od odpowiedzi rządu greckiego zależeć będzie **rozwiązanie kwestyj wojskowych,** które łączą się z prowadzeniem wojny na terytoryum greckiem.

Tutejsze koła polityczne sądzą, że odpowiedź Grecyi nie będzie sprzeczna z interesami **mocarstw centralnych.** Ogólnem jest przekonanie, że Grecya stoi w obliczu doniosłych wypadków.

Konserwatyści rumuńscy za mocarstwami centralnemi.

Wiedeń, 8 stycznia.

»Wiener Allg. Ztg.« donosi z Bukaresztu:

Marghiloman — jak donosi »Prestatea« — zwołał na posiedzenie komisyę wykonawczą partyi konserwatywnej, celem omówienia **stanowiska Rumunii wobec wojny światowej.** Komisya uchwaliła, ażeby Marghiloman postarał się **o audyencyę u króla** i zawiadomił go, że stronnictwo konserwatywne pragnie, **ażeby Rumunia przyłączyła się do mocarstw centralnych.**

Okupacya wyspy Milos.

Budapeszt, 8 stycznia.

»A Vilag« donosi z Aten:

Ogromne wzburzenie wywołało w Atenach oświadczenie kierownictwa wojsk angielsko-francuskich w Salonikach, **że wyspę Milos na morzu Egejskiem obsadziły na czas wojny wojska anglo-francuskie,** celem zabezpieczenia działań wojennych.

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 8 stycznia.

Z głównej kwatery donoszą:

Front w Dardanelach: Dnia 6 bm. został jeszcze drugi nieprzyjacielski samolot przez nasz aparat lotniczy zestrzelony. **Nasza eskadra lotnicza obrzuciła skutecznie bombami nieprzyjacielskie pozycye koło Sed-il-bar** i pole lotnicze na Imbros. W pojedynku artyleryjskim **zniszczyły nasze działa części nieprzyjacielskich okopów strzeleckich** i zmusiły część nieprzyjacielskiej artyleryi do milczenia. **Ostrzeliwanie nieprzyjacielskich miejsc lądowania w Sed-il-Bahr i Tekke Burnu było uwieńczone dobrym skutkiem.**

Konferencye wspólnych ministrów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 8 stycznia.

We wczorajszej konferencyi wspólnych ministrów, odbytej pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych, bar. Buriana, wziął także udział szef sztabu generalnego, bar. Conrad-Hoetzendorf.

Odznaczenie inwalidów wojennych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 8 stycznia.

Urzędowo donoszą:

Naczelna komenda armii zarządziła, że wszyscy inwalidzi wojenni, którzy dotąd nie otrzymali żadnego odznaczenia, mają być protokularnie przesłuchani. Na podstawie protokolarnego przesłuchania będą podjęte badania, aby ci inwalidzi, którzy swój obowiązek w pełnej mierze spełnili, **dodatkowo zostali odznaczeni.** Jeszcze nie odznaczeni inwalidzi wojenni mają się zatem celem protokolarnego przesłuchania zgłosić u swej władzy ewidencyjnej.

KRONIKA.

Kraków, 8 stycznia.

Aprowizacya miasta w ostatnich dwóch dniach się poprawiła, obecnie i mąkę i chleb można dostać we wszystkich sklepach. Wydział aprowizacyjny miejski posiada zapasy mąki na kilka dni. Wczoraj nadeszła z Białej niewielka ilość mąki, zarząd miasta zaś zażądał w dalszym ciągu znaczniejszych zapasów na przyszłość.

Z wielu stron słychać skargi, iż chleb, wypiekany obecnie w niektórych piekarniach, jest ciężki, kleisty, niemożliwy do jedzenia. Podkreślamy, że zarzuty te odnoszą się tylko do kilku piekarń, gdyż na ogół publiczność jest z chleba zadowoloną.

Wpłata ewakuacyjnych zaliczek. Z magistratu krakowskiego donoszą: Wskutek zarządzenia Komendy placu z dnia 5 stycznia b. r. wzywa się wszystkie te osoby, które otrzymały w roku 1915 arkusze zgłoszeń z klauzulą Komendy, zezwalającą na pozostanie w twierdzy w razie ewentualnego jej zamknięcia, by najdalej do dnia 15 stycznia b. roku wpłaciły przepisane zaliczki w miejskiej Kasie oszczędności, gdyż w przeciwnym razie zgłoszenia te zostaną z urzędu cofnięte.

Deszcz bez końca? Uwzięła się zaiste na nas pogoda dżdżysta. Chlapanina, która nas od kilku dni trapi, nie widać końca. Wczoraj padał deszcz przez całe przedpołudnie i wieczór — padał obficie, spokojnie, miękko, można powiedzieć rzewnie, aż ziemia pod tym płaczem nieba rozmiękła zupełnie. Przestał padać w nocy około 10 — przyszedł wiatr, bardzo gwałtowny chwilami, ale ciepły. Osuszył przez noc przynajmniej bruki i chodniki, spędził z nieba chmury szare, rano przez pół godziny świeciło słońce i ukazał się kawał błękitu. Nie na długo jednak — ten sam wiatr, który spędził dawne, napędził nowych chmur tym razem już nie szarych, lecz czarnych i ciężkich, że koło południa na świecie zrobił się mrok wieczorny, a jednocześnie zaczął padać deszcz ulewny, zajadle obfity. Po nim znowu zrobiło się jasno i słońce przeświecać zaczęło zlekka przez chmury — niewiadomo jednak, czy następna już godzina nie przyniesie nowej porcyi słoty.

Włamanie do biura wydawnictw N. K. N. W święto Trzech Króli włamali się nieznani dotąd jeszcze sprawcy do biura wydawnictw N. K. N. przy ulicy Wolskiej L. 19, uszkodzili kasę wertheimowską i rozbili kilka biurek, wyrządzając szkodę w kwocie około 1.000 K.

Włamanie stwierdzono na drugi dzień. Wszystkie biurka zasiane były stosami papierów, kartek wydawniczych, rozrzuconych przyborów piśmiennych, książek, albumów i t. d. Kasa wertheimowska leżała przewrócona na sali. Włamywacze wywiercili w jednem miejscu otwór o średnicy korony, jednakże do środka się nie dostali. Natomiast porozbijali szuflady biurek, powyrzucali ich zawartość na podłogę, rozcięli znajdującą się w sali szablą kotarę. Odznak N. K. N. po 5 K nie zabrali, natomiast zabrali wszystkie ołówki i pióra, oraz 600 papierosów kierownikowi biura. Również nietknięte zostało laboratoryum fotograficzne. Z jednego biurka włamywacze wyjęli stemple, które poniszczyli i porozrzucali po podłodze. Z kasy podręcznej, przeznaczonej na bieżące wydatki, »zainkasowali« 13 koron.

Kierownikowi artystycznemu biura, p. Antoniemu Procajłowiczowi, skradli z biurka pierścionek złoty i szpilkę do krawatki.

Uchodząc, bandyci zanieczyścili lokal i pozostawili list z uwagą: »Na drugi raz zostawcie kasę otwartą, ażebyśmy się daremnie nie męczyli«.

Szkoda, wyrządzona przez włamywaczy, wynosi około 1.000 koron. W kasie wertheimowskiej, do której się dobierali bandyci, znajdowało się przeszło 4.000 koron.

Lokal biura wydawnictw N. K. N. mieści się przy ulicy Wolskiej L. 19 na parterze w olbrzymiej sali, przeznaczonej pierwotnie przez właściciela na kawiarnię. Włamania dokonano w święto Trzech Króli po południu. Drzwi otwarli sobie bandyci kluczem, poprzednio przygotowanym.

Z Koła dramatycznego Domu rekonwalescentów Leg. Pol. w Kamieńsku. Otrzymujemy następujące pismo: Dom rekonwalescentów Leg. Pol. w Kamieńsku, w którym znajduje się wielu legionistów-muzyków — posiada swoją orkiestrę. Dotychczas jednak wskutek braku własnych instrumentów wypożyczano je z Kamieńska miasteczka, co jest rzeczą niepraktyczną i połączoną z wielkiemi trudnościami.

Nie potrzeba się rozpisywać, jak wielką rozrywką i prawdziwą przyjemnością dla rekonwalescentów jest muzyka i wieczory teatralno-muzyczne. Przeto Zarząd Koła dramatycznego Domu rek. znając szczodrość i hojność naszego społeczeństwa, udaje się doń z gorącą prośbą, by nadsyłano wszelkie instrumenty muzyczne do Sokoła w Krakowie, przeznaczając je dla orkiestry naszego Domu. Adres: Sokół w Krakowie, ulica Wolska.

Z żałobnej karty Legionów. W walkach listopadowych I brygady Legionów polskich zginął bohaterską śmiercią podporuczn. 1 pułku, Bronisław Mansperl (pseud. Chaber). Dziecko Warszawy, uczęszczał tamże do III gimnazyum rządowego; strajk szkolny roku 1905 zastał go w IV klasie. Wówczas to już młodziutki Mansperl bierze żywy udział w akcyi szkolnej, a gdy następnie uczęszcza do polskiej szkoły realnej Zrzeszenia nauczycieli, należy do organizacyi młodzieży P. P. S., a po rozłamie w tej partyi do jej frakcyi rewolucyjnej. Po ukończeniu szkoły realnej Wróblewskiego w Warszawie udaje się Mansperl do Paryża, gdzie uczęszcza na wydział medyczny Sorbony. Nie zaniechał on tam chlubnie zaczętej działalności w Warszawie i wkrótce zyskał sobie uznanie i sympatye szerokich kół polskiej młodzieży akademickiej w Paryżu, jako współzałożyciel i sekretarz „Filarecyi“ Stow. młodzieży postępowo-niepodległościowej oraz Związku strzeleckiego.

W lipcu roku 1914 przyjeżdża Mansperl do Krakowa na szkołę letnią Związków strzeleckich; tu go zastała wojna, wyrusza więc 6 sierpnia jako kapral w kompanii kadrowej. I odtąd los go związał z dolą i niedolą kadrówki. Był więc we wszystkich potyczkach i walkach, które 1 kompania stoczyła. Był pod Kielcami i Brzegami, brał udział w walkach pod Korczynem i Opatowcem, pod Laskami, na Podhalu, pod Łowczówkiem, nad Nidą, pod Konarami, Ożarowcem, Tarłowem, nad Wyżnianką, pod Urzędowem, Babinem, Jastkowem, Majdanem Krasienińskim, Kamionką, był na Litwie i wreszcie we wszystkich bojach na ostatnim terenie walk I brygady. Nie był nigdy ranny, ani chory, przeszedł wszystkie stopnie od kaprala do podporucznika, aż zginął jako komendant 1 komp. III baonu 1 pułku (dawnej kadrówki). Często mawiał, że już tyle bitw przeżył, że chyba z wojny wyjdzie cało. Los chciał inaczej. Zginął, jak prawdziwy bohater, nie doczekawszy chwili, kiedy mógł już odwiedzić rodziców w Warszawie. Cześć jego pamięci!

Ze Lwowa.

Walka z lichwą żywnościową we Lwowie. W lokalu Ogólnego związku kredytowego urzędników przy ulicy Staszica we Lwowie odbyło się liczne zebranie członków kasyna urzędniczego i przedstawicieli różnych stowarzyszeń, celem zastanowienia się, jakie kroki należałoby poczynić u rządu dla położenia tamy lichwie drożyźnianej, zaradzenia nieuczciwej spekulacyi i sztucznemu brakowi najniezbędniejszych artykułów żywnościowych, oraz celem obmyślania sposobu pokrycia w trójnasób zwiększonych, najniezbędniejszych a najprymitywniejszych wydatków z poborów, ustanowionych w czasach normalnych, przedwojennych.

Zebranych członków i gości powitał prezes kasyna urzędniczego, st. radca rachunkowy namiestnictwa Mieczysław Byleczyński. W przemówieniu swem podniósł prezes, że kasyno urzędnicze, chcąc przeciwdziałać niedomaganiom aprowizacyjnym we Lwowie, wybrało było komitet redakcyjny i zarazem wykonawczy, który to komitet wygotował 3 memoryały, a mianowicie: do marszałka polnego porucznika Wojciecha Letowsky'ego, komendanta m. Lwowa, do Namiestnika i do naczelnej Komendy armii, domagając się, aby aprowizacyą m. Lwowa zajęła się wojskowość. Memoryały te w swoim czasie dostały się do rąk właściwych. Komitet odbył szereg posiedzeń, a owocem narad jest zredagowany, wyczerpujący memoryał do ministerstwa spraw wewnętrznych.

W dyskusyi, która wywiązała się po przemówieniu prezesa, zabierało głos wielu obecnych, poczem przyjęto en bloc cały memoryał i postulaty, oraz jednogłośnie wnioski przewodniczącego: 1) Komitet przedłoży memoryał ministerstwu spraw wewnętrznych, a odpis innym ciałom reprezentacyjnym i interesowanym instancyom. 2) Obok komitetu przystąpią w formie akscesu i podpiszą memoryał przewodniczący poszczególnych organizacyi urzędniczych i nauczycielskich. 3) Komitet redakcyjny przyjmuje myśl wygotowania w przyszłości memoryałów w konkretnych kwestyach do władz właściwych.

Memoryał podpisały następujące stowarzyszenia i instytucye: Kasyno urzędnicze. Krajowy Związek sędziów. Koło sędziów lwowskich. Ogólny Związek kredytowy urzędników we Lwowie. Galicyjskie ogólne towarzystwo budowlane i mieszkaniowe, Izba stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych we Lwowie. Zarząd główny polskiego towarzystwa pedagogicznego. Kasa chorych m. Lwowa, Stowarzyszenie sądowych urzędników kancelaryjnych. Towarzystwo samopomocy certyfikatystów wojskowych. Krajowy Związek przemysłowy, Zarząd główny towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie. Izba inżynierska królestwa Galicyi i Lodomeryi. Związek urzędników gminy m. Lwowa. Zarząd ukraińskiego towarzystwa pedagogicznego. Izba adwokatów we Lwowie i Izba lekarska wschodnio-galicyjska we Lwowie.

Z Królestwa Polskiego.

Stan archidyecezyi warszawskiej. Według spisu duchowieństwa rzymsko-katolickiego na rok 1916, archidyecezya warszawska posiada: dekanatów 14, kościołów parafialnych I-ej klasy 12, II-ej klasy 18, III-ej klasy 267, kościołów filialnych 50, kościołów klasztornych 3, klasztorów: 3 (jeden męski: Kapu-

ogniów w Nowym Mieście i 2 żeńskie: Sakramentek i Wizytek w Warszawie). Episkopat reprezentują: ks. Aleksander Kakowski, arcybiskup-metropolita warszawski, ks. biskup Ruszkiewicz. Do kapituły należą: księża prałaci: archidyakon Leopold Łyszkowski, scholastyk Ludwik Poneweczyński i kustosz Zygmunt Chełmicki; kanonicy: Stanisław Gall, Henryk Fiatowski, Antoni Szlagowski, Marceli Ciemniewski, Jan Siemiec, Antoni Marmo, Władysław Szcześniak i Adolf Jełowicki. Kapitułę kolegiaty łowickiej stanowią księża prałaci: prepozyt Roman Rembieliński, dziekan Marcin Karpiński i archidyakon Władysław Sędziakowski. W roku 1914 wyświęcono księży świeckich 13, zmarło 15; alumnów w seminaryum metropolitalnem warszawskiem jest 151, w rzymsko-katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu 6, zakonnic w klasztorach Wizytek i Sakramentek jest 34, Sióstr Miłosierdzia, pracujących przy różnych szpitalach i zakładach dobroczynnych 439. Wiernych w Warszawie jest 519.129, w gubernii warszawskiej 1,660.483. Ludność wyznania rzymsko-katolickiego w całej archidyecezyi warszawskiej w końcu 1915 roku dosięgła liczby 2,179.715.

Kronika wojenna.

Wspomnienia rosyjskiego żołnierza o wkroczeniu Rosyan do Lwowa. W dziennikach żargonowych warszawskich drukują się obecnie „Pamiętnik żołnierza", w którym znajduje się dość ciekawy a charakterystyczny urywek, opisujący wkroczenie pierwszego oddziału wojsk rosyjskich do Lwowa. Przekład tego urywka podaje „Wiek Nowy" w następującem brzmieniu:

„22 sierpnia.

Idziemy w kierunku Lwowa. Krajobraz jest bardzo piękny i nie chce się wcale wierzyć, że znajdujemy się na placu boju. Pośród żołnierzy krąży wiadomość, że Lwów został wzięty. Dotychczas nie wierzyliśmy, ponieważ już dużo razy nas oszukiwano.

Lecz oto dochodzimy do obszernego placu, pełnego zasiek z drutu kolczastego i okopów. Cały obszar jest obecnie opuszczony. Znać na nim ślady wielkiej bitwy, która tu się toczyła niedawno i jasno się przedstawia, że nieprzyjaciel już stąd ustąpił. Znaczy to, że wiadomość o wzięciu Lwowa jest prawdziwa. Spostrzegamy też zdaleka złote kopuły kościołów, następnie dymiące kominy i jasnem jest, że zbliżamy się do wielkiego centrum.

Wejście do Lwowa odbyło się z paradą i w naszym stroju świątecznym. Tramwaje elektryczne, samojazdy, inteligentne twarze, czyste ulice. Dawno już nie widzieliśmy wielkiego miasta, jest nam też bardzo przyjemnie. Szczególnie są bardzo dumni żołnierze włościanie, z których wielu widzi może po raz pierwszy tak wielkie miasto.

— Widno, narod zdieś oczeń obrazowannyj — mówią żołnierze, zapinając szynele wstydliwie i rzucając ciekawe spojrzenia na wszystkie strony. Wszędzie tu się słyszy mowę polską i spotyka polskie twarze.

Oddział nasz zatrzymał się w parku Muzeum polskiego (??), które robi nieprzyjemne wrażenie. Wszystko stamtąd wywieziono i wszędzie leżą nasypane kupy słomy, przygotowanej dla żołnierzy, którzy zapełnią wnet to muzeum zapachem specyficznie żołnierskim. Wychodzić na miasto surowo nam zakazano i musimy się kłaść spać bardzo wcześnie.

Nazajutrz, ku ogólnemu żalowi, otrzymaliśmy nagły rozkaz opuszczenia Lwowa. Około godziny 10 rano opuściliśmy miasto, przyczem surowo wzbroniono nam chodzić po trotuarach. Zatrzymaliśmy się o 10 wiorst za Lwowem i wnet rozwinęła się nowa bitwa".

W bitwie tej pamiętnikarz został zraniony i wywieziono go do lazaretu w Żółkwi. Tu pisze między innymi:

„Wśród tych, którzy nam udzielali pomocy, znajdowało się dużo pań polskich ze Lwowa. Zwróciłem się do nich w języku polskim, a efekt był nadzwyczajny. Ucieszono się mną gwałtownie, jakbym był ich rodakiem i otrzymałem za to cukierki, czekoladę i miłe uśmiechy pań".

Jeńcy Polacy w Nysie. Z obozu dla jeńców w Nysie na Śląsku (Festung Neisse) uwiadamiają swe rodziny za naszem pośrednictwem następujący wojenni. Polacy: rotmistrz Chojecki, dr Czaplicki, dr Czupell, porucznik Cetnerowski, porucznik Cymer, porucznik Szumowski, porucznik Wróblewski, porucznik armii francuskiej Dygat, chorąży Gawłowski, chorąży Borowski, chorąży Czernicki, chorąży Welke, chorąży Rusecki, chorąży Konecki, chorąży Pawłowski, chorąży Obojski, chorąży Rosiński, chorąży Jeliński, chorąży Pietraszkiewicz, chorąży Szczuko, chorąży Świerzyński, chorąży Lebelt.

Węgierscy adwokaci jako dostawcy wojenni. Rozprawa karna w Debreczynie przeciw adwokatom tamtejszym drom Eliasowi, Brüllowi i Szegowi, którzy przyjąwszy kontraktowo dostawę dla szpitali wojskowych, dostarczali lichego pożywienia dla chorych żołnierzy, zakończyła się onegdaj. Trybunał zasądził wszystkich trzech za zbrodnię przeciw sile armii, dr Eliasa i dr Brülla na dwa lata więzienia, zaś dr Szega na półtora roku więzienia, a ponadto wszystkich na grzywny pieniężne. Zasądzeni zgłosili przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

Zyski rosyjskiego przemysłu wojennego. Rosyjskie fabryki broni i zakłady metalurgiczne w Rosyi wykazują następujący wzrost zysków wskutek wojny: Zakłady Tulskie w 1912/13 r. miały zysku czystego 1'86 mil. rb. w 1913/14 — 1'88 mil., w 1914/15 — 8'39 mil.; Kołczugin liczył zysk czysty w 1913/14 na 2'23 mil. rb, w 1914/15 na 4'72 mil. rb; Tow. metalurgiczne Nikopol Mariupolskie liczyło w 1912/13 r. 2'53 mil., w 1913/14 r. 4'08 mil., a w 1914/15 r. 5'35 mil. rb. Taki sam objaw spostrzega się i w fabrykach maszyn, dostosowanych do produkowania amunicyi; zakłady Kołomieńskie wykazują w latach 1913 i 1914 wzrost zysku następujący — 2'28 mil., 3'63 mil., Towarzystwo Akcyjne Lessnera 1'04 mil. rb, i 1'41 mil., Rosyjsko-Bałtycka fabryka wagonów 0'83 mil., i 1'19 mil., Moskiewska fabryka wagonów 0'50 mil. i 0'52 mil. rb. Tłumaczy to „zapał wojenny" fabrykantów moskiewskich i całej wogóle burżuazyi wielkoprzemysłowej rosyjskiej. Ogromne zyski powodują sfery rządowe do przygotowania planu podatków od zysków wojennych.

Ze świata.

Zakaz wydawania pisma. „Gazeta Gdańska" donosi: Komendant twierdzy toruńskiej zakazał wydawania „Kłosów", organu związku Kółek rolniczych zachodnio-pruskich, przez miesiąc styczeń.

Instytucye polskie w Londynie. Władze angielskie pozostawiły Polakom, poddanym rosyjskim, zamieszkałym w Londynie pełną swobodę zrzeszania się i zakładania polskich instytucyi, z czego kolonia polska skwapliwie skorzystała. W Londynie zawiązały się w ostatnich czasach dwie instytucye polskie: młodzieży polskiej „Polonia" i Towarzystwo ludowe „Orzeł biały". Inauguracyjnemu zebraniu „Polonii" przewodniczył Tadeusz Garszyński, czynny i uzdolniony działacz społeczny, znany w szerokich kołach kolonii polskiej w Londynie, jako sekretarz instytucyi „The Polish Exiles Protection". Do obecnych należała cała prawie londyńska młodzież studencka, ucząca się przeważnie w uczelniach Belgii, czasowo przeniesiona do Anglii i kilka osób inteligencyi zawodowej, między innemi W. Czerniewski, współpracownik „Daily Graphic", dr Jasinowski, redaktor Jerzy Jankowski z Warszawy, dr Wacław Weryho z Paryża. Zgromadzeni zatwierdzili ustawy klubu, poczem do zarządu powołani zostali A. Wasiutyński jako prezes, A. Mollcni, sekretarz, Pfeffer skarbnik, dr Jasinowski bibliotekarz i p. Korewo gospodarz lokalu.

Stowarzyszenie „Orzeł biały" założone przy współudziale miss Almy Tademy, oraz proboszcza kościoła polskiego w Londynie ks. J. Symiora, rozwija się pomyślnie. Na jednem z ostatnich posiedzeń uchwalono założenie Kółka śpiewackiego przy stowarzyszeniu i zorganizowanie loteryi fantowej, poczem red. Jankowski miał odczyt „O zadaniach towarzystw polskich w Anglii". Mówił także dr Moyho, który podniósł potrzebę zorganizowania wśród kolonii polskiej komitetu pomocy dla cierpiących Polaków. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Zaprowadzenie kart na chleb na Węgrzech. Począwszy od 10 stycznia 1916 wprowadzone będą także na Węgrzech karty na chleb i mąkę. Karty te obejmą konsumcyę mąki pszennej, żytniej i jęczmiennej i chleba z tych gatunków zboża wypiekanego. Dzienna racya będzie nieco wyższa niż w Austryi — wynosi bowiem będzie na głowę 24 dkg. mąki, dla osób fizycznie ciężko pracujących 30 dkg., wreszcie dla robotników rolnych 40 dkg., przyczem zachowano podobnie jak w Austryi stosunek, wedle którego na 5 gramów mąki wypadła 7 gramów chleba.

Dorożkarki w Budapeszcie. Zarząd gminy budapeszteńskiej, wskutek petycyi, podanej przez stowarzyszenie dorożkarzy, zgodził się na dopuszczenie kobiet do powożenia dorożkami.

Z ustawodawstwa francuskiego. Izba francuska na posiedzeniu z 9 grudnia uchwaliła następującą ustawę: Każde dziecko nieślubne, którego ojciec zginął w czasie od 4 sierpnia 1914 r., może być przez sąd pierwszej instancyi uznane za ślubne, pod tym warunkiem, iż dowody wykażą, że życzeniem rodziców było uznanie dziecka za prawowite. Następnie rozszerzono ustawę o małżeństwach wojennych. Małżeństwa prokuracyjne (zastępstwo małżonka przy ślubie), które wskutek śmierci męża musiałyby być uznane za nieważne, nie tracą na ważności, a dzieci i żona mają prawo do żądania pensyi wojskowej.

Wzrost produkcyi złota. Według dat, ogłoszonych obecnie w „Timesie", produkcya złota na terenach Afryki południowej wykazuje w ciągu wojny stateczny przyrost. Są to w produkcyi światowej złota obszary niezwykle ważne — a od stanu ich eksploatacyi zależy w znacznej mierze dowóz złota i powiększenie zapasu złota Anglii. Pod koniec listopada 1915 r. zatrudniały kopalnie złota w południowej Afryce 210.000 robotników. W ciągu roku 1914 wyprodukowały kopalnie w Transvaalu („Transvaal Chamber of Mines") i na terenach sąsiednich 8,378.139 uncyi złota, wartości 35,699.517 funtów szterlingów (miliard kor.). W roku 1915 produkscya wzrosła tak, że już po koniec listopada b. r. doszła do wysokości 8,312.350 uncyi, a z końcem grudnia 1915 przekroczy 9 milionów uncyj. Miesięcznie wydobywa się bowiem na tych terenach około 780.000 uncyi o wartości 3,300.000 funtów.

Repertoar teatru miejskiego im. Jul. Słowackiego.

Sobota 8 stycznia: »Zmęczony Teodor«.
Niedziela 9 stycznia o godzinie 3 po południu: »Pani prezesowa«; wieczór o godzinie 7: »Zmęczony Teodor«.

Repertoar teatru ludowego miejskiego.

W sobotę: »Księżniczka Pokrzywka«.
W niedzielę: po południu: »Garbusek z Podwala«; wieczór: »Księżniczka Pokrzywka«.

Pasterka w byłej cerkwi w Dęblinie.

W „Gwiazdce Cieszyńskiej" kapelan wojskowy, Polak ze Śląska, ks. Dominik Ściskała, opisuje wzruszającą mszę pasterską, odprawioną w cerkwi twierdzy dęblińskiej, obecnie na kościół katolicki zmienionej:

W czwartą niedzielę adwentową — opowiada ks. Ściskala — poświęciłem odrestaurowaną cerkiew rosyjską w cytadeli w Dęblinie i odprawiłem w obecności sztabu, oficerów i wojska pierwszą mszę św. Wszyscyśmy odczuwali niezwykłość chwili, wiedzieliśmy, żeśmy świadkami czegoś niezwykłego. Cerkiew prawosławna, rozsadnik rosyjskości, bizantynizmu w samym środku twierdzy — dziś to nasz kościół własny katolicki, nasz. — Pierwszy wypadek w Królestwie Polskiem.

Co będzie ze świętami? Nie wierzyłem bardzo, by pasterka miała powodzenie. Żołnierze zmęczeni, trudno ich komenderować w nocy do kościoła, a w dobrowolny udział nie bardzo jakoś wierzyłem. Naznaczyłem na chybił trafił pasterkę na 12 godzinę w nocy. Wszystko jedno, czy będzie kto, czy nie. A jakże się w moich przypuszczeniach pomyliłem! Poczciwi żołnierze z oficerami przygotowali niezwykle miłą niespodziankę, nadającą urok całemu nabożeństwu. Wychodzę o 11½ z mieszkania, idę przez most w narożnym forcie. Tam w stronie cytadeli, koło ruin jakieś smugi światła jasne, jakieś promienie dziwne ruszają się, przesuwają, chodzą, oświetlają drogę i bramę św. Mikołaja ogromną i mury spalone, zgliszcza i drzewa bezlistne i sam kościół. To reflektory acetylenowe, poustawiane na drodze i w ruinach budynków cytadeli. Widok, wrażenie, jak w bajce, jak na polach koło Betleem. Kościół przybrany przez żołnierzy w zieleń, jodełki, smreki, wieńce koło ołtarza, na dawnych carskich wrotach. A koło dwóch tylnych filarów w ukryciu desek, zakrytem zielenią gałązek, dwa reflektory duże. Rzucają smugi światła w górę w kopułę wysoko, gdzie na niebieskiem tle obok ciemnych plam, powyrywanych granatami, złocone gwiazdki błyszczą. A stamtąd z góry płynie światło i jasność, rozlewa się na ołtarz, pełny żarzących się świec małych, na kościół zapełniony żołnierzami. Przyszli i ludzie z okolicy. Albo im zburzono kościoły, albo im daleko — przyszli tu, skoro dowiedzieli się o pasterce w byłej cerkwi, dotąd im niedostępnej. Wyszedłem o północy ze mszą św. Jakieś dziwne uroczyste udzielało się nam wszystkim wzajemnie. Nastrój, podniecenie, przeżycia dziwne, tajemniczość uroczysta, atmosfera betleemska. Śpiewa chór żołnierzy. Płynie naprzód melodya, chwytająca za serce, kołysząca: „Stille Nacht, heilige Nacht". Gloria! Pierwszy raz w tym kościele! Pierwszy raz głoszona tu chwała na wysokości Bogu a ludziom, co są dobrej woli — pokój. Jak burza, huragan, jak łoskot potężny, leci ku niebu nasza ukochana polska kolęda: „Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi". Potem znowu śpiewne i ciche: „Wśród nocnej ciszy" i „Lulajże Jezuniu, moja perełko".

A po Ewangelii św. kazanie. Tu sobie przypominali moi dobrzy żołnierzyska, jako i oni dziś też podobni do pastuszków koło Betleemem. Potem Podniesienie, a po Podniesieniu zaśpiewano czeską kolędę: „Narodil se Kristus Pan, veselme se, s ruže kvitek vykvet nam, radujme se". Śpiew chóru podchwycili z zapałem obecni na pasterce żołnierze Czesi. Aż huczało w kościele. I płynęła pieśń czeska, z polskiej ziemi, z byłej cerkwi prawosławnej, hen w niebo, tam przed tron Boży — wysoko... I mieli wszyscy swoją własną pasterkę, choć z dala od swoich, od domu.

Reakcya przeciw tułaczom polskim w Rosyi.

Znany publicysta p. I. Zdziechowski zamieścił w gazecie »Utro Rossii« artykuł p. t. »Uwadze Rosyi społecznej«, w którym pisze między innemi co następuje:

»Oto już siedm miesięcy trwa ta niesłychana i nieprzewidziana przez fantazyę ludzką straszliwa tragedya tułactwa. Opowiadania świadków naocznych szarpią duszę, zdarza się niemal codziennie czytać notatki, od których włosy na głowie powstają. Z Ufy telegrafują, że codziennie z wagonów wynoszą trupy dzieci, ofiary chłodów i głodu.

»Wjatskaja Riecz« opowiadając o dzieciach zmarzłych w nieopalanych wagonach, charakteryzuje przewożenie wysiedleńców na kolejach północnych, jako żywy cmentarz. Zresztą po co przykłady — znane są wszystkim warunki, w których odbywa się wędrówka wysiedleńców i w bardzo wielu wypadkach przyjmowanie ich na miejscu.

»Życie stało się katorgą i gdyby nie pomoc organizacyj społecznych, katorga ta stałaby się prawdziwem piekłem. Obecnie jesteśmy świadkami nowych zjawisk następnego etapu: rozlokowanie na miejscu. Tu może i powinna odezwać się Rosya ziemska, jej głosu przysłuchujemy się i wyczekujemy. Czy rzuci ona jedno ogólne hasło dla pracy, które byłoby wyrazem nastroju Rosyi uspołecznionej w stosunku do nieszczęsnych cierpień narodu polskiego? Wielką, trudną i świętą sprawą jest podołanie urządzeniu życia milionów istnień ludzkich, ofiar nieszczęśliwych tej okropnej wojny. Niezbędne są rozum, sprawiedliwość, miłość bliźniego, ostrożność, zdolność przewidywania, niezbędne jest nietylko zupełnie zrozumienie psychologii jednostki, ale i psychologii narodu, do którego należy uchodźca.

»Otwarcie powiem — słowa, których spodziewaliśmy się od Rosyi ziemskiej — spóźniają się i widzę nowe niebezpieczeństwo, grożące ludziom nieszczęśliwym. Daje się zauważyć **niezadowolenie z uchodźców**, wcale **nieżyczliwy stosunek** względem nich ze strony mas ludowych w pewnych guberniach. W ogólnym rozgardyaszu jest to tem zrozumialsze, że cały szereg okoliczności sprzyja nawet takiemu wrogiemu stosunkowi do tych ludzi cierpiących. Wszędzie drożyzna — uchodźcy zwiększają ją. Do stanu antysanitarnego przyczyniają się uchodźcy. Podaż pracy z ich strony zmniejsza zarobki. Ich powstrzymanie się od pracy podnieca potrzebujących sił roboczych.

»W gubernii niżnienowogrodzkiej wysiedleńców polskich nazywają »Germanami« i drwią z nich. W pewnych powiatach w gubernii jarosławskiej Polacy zwani są »niechristi«, ponieważ nie chodzą do cerkwi i stosunek do nich ludności miejscowej jest wcale nieprzyjazny. — Lecz najbardziej miarodajną wskazówką rosnącego nastroju względem uchodźców są coraz częściej rozlegające się głosy **oburzenia** wobec rzekomej niechęci uchodźców do pracy, wreszcie wnioski i decyzye pewnych instytucyi i osób, pozbawianie po krótkim terminie zapomóg, lub zupełnie pozbawienie ich sposobności do zarobkowania. Na tym gruncie najłatwiej wyobrazić sobie uchodźców, jako specyalnych pasorzytów i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Oczywiście mogę mówić stanowczo tylko o tak zwanych uchodźcach z Królestwa Polskiego i sądzę, że wszelkie gadanie o tem, iż nie chcą pracować, jako o zjawisku określonem, jest lekkomyślnem głupstwem.

»Z pociągnięciem uchodźców do pracy łączy się cały szereg kwestyj, których wyjaśnienie rzuca zupełnie inne światło na ich stosunek do pracy. Tu odgrywa rolę i stan duchowy ludzi, zmęczonych i często psychicznie wyprowadzonych z równowagi tem, co przeżyli, rodzaj pracy przed wysiedleniem, stopień fizycznej zdolności do pracy, różnica zarobków nad Wisłą i Wolgą, niezabezpieczenie rodzin, troska matek o dzieci, wreszcie i nieznaczny popyt o pracę, określoną zimą w Rosyj centralnej, północnej i wschodniej.

»Dojście do podziału uchodźców na ludzi porządnych i próżniaków drogą pozbawienia zapomóg — to sprawa jeszcze bardziej złożona. Zapomoga, bez względu na to, jak nędzną jest i nikłą, winna być obowiązkowym dla państwa rodzajem pomocy człowiekowi, pozbawionemu dachu, pożywienia i warsztatu roboczego na ziemi ojczystej ze względów obrony państwowej.

»Doskonale rozumiem, że w interesie państwa wobec ogólnego braku rąk roboczych doniosłą jest rzeczą zużytkowanie wszystkich sił. Ale do tego prowadzą inne drogi. Potrzeba nieszczęśliwym ludziom umożliwić urządzenie się jakiekolwiek: odpoczynek po doznanych cierpieniach, należy dopomódz dążeniom organizacyj narodowościowych, do zebrania rozsianych uchodźców w grupy, należące do jednej narodowości. Tylko oddziaływanie środowiska rodzinnego, któremu, być może, w wyższym stopniu jeszcze zależy na zabezpieczeniu pracy dla rodaków, może przyczynić się do przywrócenia wśród uchodźców równowagi duchowej i gotowości podjęcia się pracy«.

Polacy na Syberyi.

Emigracya polska na Syberyi powstała w przeważnej części z wychodźctwa organizowanego na kilka lat przed wojną przez rząd rosyjski, częścią z ludności polskiej, zwłaszcza tu losem zapędzonej, potomków naszych zesłańców politycznych.

W tej żywotnej sprawie ciekawe informacye podaje wychodzący w Petersburgu »Głos Polski«:

W chwili wybuchu wojny cała ludność polska Syberyi stanowiła 70.000 dusz, w Azyi Środkowej — 10.000. Dzieliła się na cztery odmienne warstwy: 1) wyrobników z ludu (30.000), 2) włościan-rolników na działowych (państwowych) parcelach (25.000), 3) handlowo-przemysłowej inteligencyi-burżuazyi (12.000) i 4) inteligencyi służbowej (czyli urzędników — 13.000). Wychodźctwo syberyjskie wyrabiało swą pracą około 30 milionów rubli rocznie, które prawie doszczętnie wsiąkały w miejscowe rynki rosyjskie. Z nielicznemi wyjątkami cały kapitał wychodźctwa polskiego powstał na miejscu, drogą dorobku i przedstawiał się niezmiernie skromnie: w domach 3 miliony rubli, w przemyśle 10 mil., w handlu 2 mil. rubli, stanowią kapitał unieruchomiony; w pieniądzach i wartościach, łatwo na grosz zamiennych. Polacy prawie nic nie mają. Do tych 15 mil. rubli do chodzi jeszcze wartość gospodarstw rosyjskich która jednak wobec braku na Syberyi transakcyi na grunty niema jeszcze określonej wartości; przyjąć można na 8 milionów rubli.

Ludność polska na tym olbrzymim obszarze jest dosłownie rozpylona wzdłuż pasa kolei żelaznej. Na 200 mieszkańców przypada jeden Polak. Szczególnie wielkie jest rozproszenie ludności wiejskiej (prócz kilku osad nowszej formacyi) wskutek czego też brak tam polskich parafij wiejskich. Nieco lepiej przedstawia się sprawa w miastach, gdzie skupienia są większe, lecz troska o chleb nie pozwala ludziom zabiegać około potrzeb kulturalnych.

Kościół katolicki na Syberyi, względnie wystarczający najpilniejszym potrzebom, nie jest dostatecznie zorganizowany i wobec istnienia wśród 150-tysięcznej ludności katolickiej Syberyi i Azyi Środkowej pięćdziesięciu procent Łotyszów, Litwinów, Rusinów i Niemców, nie może mieć wyłącznie narodowego, polskiego charakteru.

Szkolnictwo polskie jest w początkowej fazie organizowania się. Ledwo siódma część dziatwy w wieku szkolnym ma możność nauki języka polskiego i historyi, a 4500 dzieci jest zupełnie pozbawionych wiadomości o swoim narodzie. Większa część mężczyzn nie ma możności ożenku z Polkami, bo na 100 mężczyzn jest tylko 40 kobiet i małżeństwa mieszane, stanowią połowę zawieranych związków małżeńskich, rok rocznie wyrywają z wychodźctwa polskiego połowę przyrostu. Pewien kapłan, doskonale obeznany ze stosunkami, uważa jako pewnik, iż drugie pokolenie na wychodźctwie już nie umie czytać po polsku, trzecie rozumie jeszcze mowę polską, lecz samo nie umie mówić, a dalsze już nie mają w sobie śladu polskości.

Takie są warunki istnienia na Syberyi i w Azyi Środkowej ludności polskiej, osiadłej tam już przed wojną; zrozumiałe są wobec tego obawy społeczeństwa polskiego o to, aby część obecnych tułaczy nie osiadła tam na stałe i rychlej, czy później nie przepadła dla polskości, rozpływając się stopniowo w morzu rosyjskiem. Obawy te okażą się chyba płonnemi; miejmy nadzieję, że fala tułacza odnajdzie po wojnie drogą powrotną do kraju.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Oblężenie Francyi.

„Berliner Tageblatt" przynosi pod wymienionym tytułem następujący opis wojny pozycyjnej we Francyi z pod pióra znanego autora Bernarda Kellermanna:

I oblężenie trwa dalej!

Na całym froncie, liczącym setki kilometrów, począwszy od morza Północnego aż do Szwajcaryi, leżą w rowach ji wierni rycerze. Dniem i nocą i teraz oto w tej chwili.

Tam, we Flandryi, woda sięga po kolana. — Pompy pracują, ale ze skutkiem niewielkim. Mimo cementu, belek, podpór i plecionek rowy obsuwają się codziennie i trzeba raz w raz na nowo układać je wśród żmudnej pracy. — Opuściwszy rowy, brną żołnierze w wodzie przez całe kilometry. W Szampanii są biali od błota wapiennego, w Argonach i Wogezach pokrywa ich glina od stóp do głowy. Tu równie pracują pompy nad usuwaniem wody.

Deszcze leje strumieniami, albo śnieg pada i burza wyje. Zimno kąsa. Idąc na wypoczynek, niejeden żołnierz opiera się na kiju, gdyż ma nogi zesztywniałe od wody i mrozu. Żadna armia dawniejszych czasów nie zdobyłaby się na taką energię. Nawet Napoleon nie odważyłby się narażać swoich wojsk zahartowanych na takie trudy. Twarda wola żołnierza wzmogła się dziesięciokrotnie.

W błocie i wodzie, pośród rozmiękłych i postrzelanych rowów z piaskiem, stoi żołnierz z karabinem w ręce w labiryncie wąskich rowów, poza wałami worów, strzaskanemi murami, korzeniami poszarpanych drzew. Począwszy od wybrzeży, na które wspina się fala morza zimowego, aż po granicę szwajcarską, gdzie góry wyrastają do szczytów alpejskich. Sto tysięcy ludzi stoi w tej chwili przy karabinach, co pięć, co dziesięć kroków jeden, a wszyscy śledzą. Poza wałami z worów, napełnionych piaskiem, czatują dniem i nocą karabiny maszynowe. W wilgotnych schroniskach leżą żołnierze, gotowi na pierwsze wołanie straży rzucić się do karabinów i zaglądnąć śmierci w oczy — od siedmnastu miesięcy. Woda cieknie ze ścian. Oni milczą — oczy ich wpatrzone są w ojczyznę. Leżą w małych zagłębieniach rowu, śpią i o niczem wtedy nie myślą. Gdy zawoła straż, zrywają się. Spożywają rosół, a woda cieczc wśród worów, rozmiękłych od deszczów.

Kilka krzywych pali; błotem obryzgane sieci z drutu; lej po granacie pełen żółtej deszczówki; tu i owdzie zawiniątko odzieży i pokryte do połowy ziemią zwłoki, których nie zdążono pogrzebać — a naprzeciw, pięćdziesiąt, sto metrów, wały nieprzyjacielskie. To wszystko, co widzą żołnierze — to ich świat. Pomiędzy palami i drutami, tonącemi do połowy w błocie, ciągnie się strefa śmierci, na setki kilometrów długa. Nad temi smugami, pełnemi ciszy grobowej, nie ma nic, ani we dnie, ani w nocy. — Plutony, kompanie, bataliony, pułki niknęły w tej strefie śmierci — setki tysięcy silnych ludzi, powołanych do tworzenia życia i dzieł człowieczych.

Śmierć i przeklęci jej dostawcy (którzy unikają tej strefy) zrobili tego roku dobry interes. Już idą szczury ze zniszczonych wsi i rozgrzebują ziemię. Pod Souchez — jak opowiadali jeńcy — przychodziły stadami. Kruki kraczą i wrzeszczą chciwie. Nie ma przerażenia, ani bladości. Wojna nie zna litości. Żaden z tych, co nie są na przodzie, całkiem na przodzie, nie ma prawa drżeć. Albowiem — na Boga — można chyba żądać, ażeby ci, co są bezpieczni, spoglądali prawdzie w oczy. Poległy jest poległym — a w obecnych czasach są straszniejsze rzeczy niż śmierć. Niejeden Francuz i Anglik, któremu nerwy odmówiły posłuszeństwa, wychodził na wały i błagał śmierć o zbawienie.

A ona — śmierć jest wszędzie. Jakkolwiek front jest długi, sięgający od morza po góry śnieżne, ona jest wszędzie. Kule świszczą, przeciskają się przez otwory strzelnicze; granaty ręczne i rzucane miny znajdują swoją drogę. — Granaty, lecące z daleka, biją z trzaskiem w ziemię. Kawał rowu drży i wylatuje w powietrze. Śmierć chwyta oficerów i szeregowców. Jest wszędzie. We wsi, gdzie żołnierz szuka spoczynku, w lasach, krzakach i kryjówkach, gdzie grzmią działa, w powietrzu, pod ziemią, wszędzie.

Cześć walecznemu, który pada w tej chwili. Strefa śmierci, ciągnąca się w poprzek przez Belgię, Francyę i Alzacyę, ma swoje osobne ogniska, kratery, które ciągle są w stanie wrzenia i wybuchają krwią i ogniem. Kanał Izery, Souchez i Vimy, Berry au Bac, Tahure, wyżyny w Szampanii, Argony, Vauqois, las Księży, Hartmannsweilerkopf — oto kratery, nieustannie wrzące. Powietrze nagle zaczyna wyć i padają stada granatów. Jak ciężkie młoty biją godzinami w rowy i miażdżą je. Atak! Zasypany i bezbronny jest odcinek. Wpada nieprzyjaciel. Powietrze znowu wyje — granaty niemieckie lecą w przeciwną stronę. Rzucają na stracony odcinek zasłonę z dymów, gazów, odłamków stalowych. — Nikt tędy nie przejdzie — Nieprzyjaciel nie może ściągnąć rezerw.

Kontratak. Rezerwy idą naprzód. Nieprzyjaciel traci amunicyę, wyczerpuje się, odcinek jest odzyskany. Zawsze to samo. Zawsze równie straszne, równie wściekłe, równie bohaterskie. Francya jest oblężona i usiłuje ciągle z mniejszą lub większą ofiarą krwi i amunicyi przełamać stalowy pierścień, który ją otacza. — Tak było w maju i czerwcu na wyżynach Loretto, tak było we wrześniu i październiku pod Loos i Vimy. Pułki francuskie aczkolwiek śmiało i po bohatersku szturmowały — rozbijały się.

Telefony, automobile, dalekonośne działa i niewyczerpane zapasy amunicyi zmieniły z gruntu metodę ataku i obrony. Ta wojna nie jest właściwie walką człowieka z człowiekiem, odwagi z odwagą. To wojna przemysłu z przemysłem. Kopalnie węgla i żelaza, wysokie piece, fabryki chemiczne, warsztaty dwóch kontynentów toczą z sobą wojnę. Walczą mózgi wynalazców i konstruktorów. Żołnierz dzisiejszy jest walecznym maszynistą, który, stawiając życie na kartę, obsługuje olbrzymią maszynę, wymyśloną przez narody, które ją ciągle ulepszają, ciągle czynią straszniejszą i bardziej piekielną. Innych, nowych i genialnych potrzeba metod, ażeby ten straszliwy przyrząd zniszczyć. Nieprzyjaciele nie wynaleźli tych metod.

Rów zostaje wzięty, stracony — oto wszystko. Nic ważnego na zachodzie. A oblężenie trwa.

Karabiny trzaskają w rowach, kule świecące wzbijają się nocą w powietrze, reflektory szukają. W rowach, dołach nasłuchują posterunki. Samoloty unoszą się nad lodowcami, baterye ostrzeliwują się nawzajem. Pod ziemią kopią pionierzy — mina wybucha. Gdy żołnierz na kwaterze spoczywa na słomie, słyszy przez sen huk granatów. Blednieje coraz bardziej obraz ojczyzny, żony, dzieci.

Ubiegłego roku, w zimie 1914 roku, tęsknota żołnierza spotęgowała się do legendy. Tam, gdzieś, kiedyś we Flandryi, widzieli wszyscy samolot. Unosił się z potęgą. Płynął nisko. Nie miał żadnej oznaki, ale nikt nie strzelał. — Wielka biała flaga powiewała pod skrzydłami samolotu. Oznajmiała pokój — rozejm.

Nikt jej potem nie widział. Rok upłynął od tego czasu. Oblężenie trwa dalej. Żołnierz stoi na swoim posterunku. Będzie stać tak długo, jak długo żądać będzie ojczyzna. Aż padnie.

Nigdy, w żadnej godzinie dnia i nocy zapominać o nim nie należy.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. K. Górski.